

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.



Rok VIII. Nr 12.
Grudzień 1892.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Wzbudź Panie serca nasze, abyśmy godnie przygotowali drogi Jednorodzonego Syna Twego, a przez przyjście Jego, oczyszczoną duszą Tobie służyć mogli. Który z Tobą żyje... Amen!



Patron na miesiąc grudzień:

Błogosławiony PIOTR ze SIENY,

wyznawca III. Zakonu.

Piotr był zdolnym grzebieniarzem w Sienie, a żywot jego wybornie służyć może za wzór każdemu rękodzielnikowi. Praca go nie nużyła, podejmował ją zawsze z ochotą, cenił ją jako dar i wolę Bożą, a nawet umiał ją uzacniać i uświęcać w ten sposób, że twarde mozoły codzienne jednoczył z owym nieporównanym zapałem do pracy, jakim się odznaczał Jezus, gdy jako mniemany syn Józefa cieśli, nieznużenie pracował przy boku opiekuna w Nazarecie. A choć dzień do dnia był w jego życiu dziwnie podobny, bo każdy świt ranny zrywał go z posłania, a wieczór dopiero późny odrobinę wytchnienia i folgi po pracy mu przynosił, to jednak Piotr ani się na to żalił ani sarkał ani odmiany swego zawodu nie wyglądał, bo rozumiał dobrze, że wśród tej pracy i tych ciągłych trudów chce go mieć sam Bóg i po tej żmudnej ścieżce ku Sobie go wiedzie — więc mu nie wolno ani za czem innem tęsknić, ani na swój biedny i pracowity żywot narzekać.

Przyzna każdy, że już samo to pojęcie i takie zrozumienie swego zadania w tem



Błog. Piotr ze Sieny, wyzn. III. Zakonu.

życiu, świadczy o wysokiej cnocie i niemałem wyrobieniu moralnem człowieka — a jednak rzecz dziwna: Piotr jakby nie dostrzegał wcale tej swojej wartości wewnętrznej, owszem, chętnie się upokarzał i nieużytecznym sługą głosił i aby się P. Bogu spodobać, ducha ostrej pokuty w sobie roznieca i w tym nawet celu wstąpił do III. Zakonu pokutujących.

Od chwili przyjęcia tercyarstwa podwoił jeszcze swą dotychczasową gorliwość w służbie Bożej. Spełniał liczne dzieła pokutne, nawiedzał kościoły, a jeśli mu praca pilna w tem przeszkadzała, to tę pracę swoją ofiarowywał Bogu i jako nabożeństwo miłe Panu uważał. Codzień wieczorem wraz z cnotliwą żoną swoją gorące odbywał rozmyślania o Bogu, a w tych medytacyach regularnych niejeden promień łaski Bożej spłynął do serca pracowitego rękodzielnika.

Wkrótce Bóg zabrał mu żonę, a że dziatek żadnych nie mieli, więc Piotr uczuł się zupełnie wolnym od więzów doczesnych i mógł daleko swobodniej rozrządzać swym czasem a według skromnego popędu własnego serca. W ubogich tedy i w chorych widział odtąd swych braci i jakby dziatki własne, pomiędzy nie rozdzielił szczupłe mienie swoje, odwiedzał, pocieszał i pielęgnował, wszędzie się jawił, gdzie go potrzeba ludzka i niedola wołała. Rzemiosło swe pro-

wadził dalej, lecz więcej czasu poświęcał teraz modlitwie i dobrym uczynkom. Szczególniejszą za to obdarzył go Pan łaską: bo przedziwnie umiał jednoczyć wolę swoją z wolą Bożą. Przytem tak gorącem nabożeństwem pałał do Najśw. Panny, że mu się ta Królowa niebios i ziemi powielekroć ukazywała. Im więcej zaś postępował w cnotach i doskonałości, tem bardziej stawał się skupionym i milczącym i tylko niezbędna potrzeba lub miłość bliźniego otwierała mu usta. W sklepiku jego gdy gość się zjawił by kupić grzebienie, zastawał zawsze ciszę i spokój. W milczeniu podał Piotr swój towar, który miał zawsze w wyborowym gatunku; zapytany podał cenę jak najbardziej umiarkowaną i ani jednem słowem więcej wyrobów swych nie zachwalał, w milczeniu oczekując decyzyi kupującego. Znano go w całem mieście z tej strony dobrze, nikt się przeto z nim nie targował, bo każdy wiedział, że tak dobrze i tak tanio nigdzie nie kupi.

Tak to życie Piotra płynęło cicho, spokojnie, w milczeniu, w zgodzie z wolą Bożą i bez pragnień. Ach nie! miał prawda Piotr jedno pragnienie! Ponieważ był wielkim czcicielem św. Franciszka, więc z całej duszy pragnął, aby gdzieś w jakimś cichym klasztorku franciszkańskim wyjednać sobie maluchną celę na mieszkanie. W tym celu

udał się z prośbą do miejscowego gwardyana w Sienie, a że temu dobrze było znanem cnotliwe życie Piotra, więc chętnie na to przyzwolił.

Zamieszkał tedy Piotr w klasztorze i wkrótce ubożuchna cela jego stała się miłym przybytkiem Panu. Tu całe noce spędzał na żarliwej modlitwie, tu mu się zjawiała Matka Boża, Apostołowie święci i święty Franciszek, tu odbierał natchnienia z niebios i przedziwne oświecenia swoje. Lecz też także w tej samej celi napadali go szatani i straszliwemi zjawiskami odwieść usiłowali z drogi Bożej. Nie uląkł się jednak ani ich gróźb, ani nękań, ani plag, nie dał się zwieść ich pokusom ponętnym, ani przerażającym groźbom. Pokorą i znakiem krzyża świętego wojował z szatany, aż je zwojował. A im wyżej dźwigał się w cnoty, tem lepiej i pokorniej rozumiał samego siebie. Dlatego często spieszył do spowiedzi, oskarżał się z najdrobniejszych nawet przewinień, a każdemu jego wyznaniu towarzyszyły strumienie łez.

To pokorne rozumienie o sobie nagrodził nawet Bóg widomym znakiem. Pewnego dnia zabrał się Piotr do generalnego rachunku sumienia z całego życia swego. Aby nieprzepomnieć niczego, spisał dokładnie swe grzechy na karcie. Potem ukląkł u stóp spowiednika i z największą skruchą i obfitemi łzami odczytał je wszystkie. Lecz jakież było

zdumienie jego, gdy zaledwie wymówił nad nim Ojciec duchowny słowa rozgrzeszenia, aliści pismo jego własne zniknęło z karty — a karta pozostała czystą i bez najmniejszej plamki. Chciał Bóg tym cudem pouczyć go, jak miłą była Mu jego pokora, i jak to częste upokarzanie się w trybunale pokuty powróciło mu sukienkę niewinności na chrzcie świętym otrzymaną.

Już powyżej z lekka natrąciłem, że Piotr był wielkim miłośnikiem milczenia. Tu wypada mi dodać, że nigdy nie otwierał ust, gdy był w gronie osób starszych, kapłanów, lub zakonników. Dopiero zapytany o co wprost, odpowiadał skromnie. A że wiedziano o nim, że częste z nieba odbiera oświecenia, więc niejeden chętnie o radę go pytał.

Razu pewnego, pewien zakonnik klasztoru w Sienie żalił się przed nim, że często przychodzi nań oschłość w modlitwie i wtedy modlitwy wspólne w chórze odmawiane stają się mu ciężarem prawdziwym.

— Cóż mam czynić w takim razie? — dodał.

— Wytrwać w modlitwie — odpowiedział skromnie Piotr — bo więcej zasługi przynosi pokorne oczekiwanie na łaskę gorącości w modlitwie, niż sam żar modlitwy.

Zasnął Piotr świątobliwie w Panu dnia 4 grudnia 1289. Obywatele miasta wystawili mu własnym kosztem wspaniały grobowiec

marmurowy w kościele franciszkańskim w Sienie. U grobu jego tak liczne działy się cuda, że z całych Włoch pielgrzymowano, by uczcić popioły świętego tercyarza. Corocznie z wielką uroczystością święcono rocznicę jego zejścia. Wreszcie Papież Pius VII. ogłosił go błogosławionym, a pamiątkę jego na dzień 16-go marca przeniósł. Wszystko Bogu na chwałę!

Uwagi nad żywotem.

1. Rozważ to dobrze, jak to ten błogosławiony Piotr ze Sieny, gdy się w Bogu cały zanurzył, pokochał ciszę i milczenie. Rozumiał to dokładnie, że kto z Bogiem poufale chce przestawać, ten się wystrzegać musi próżnego wielomówstwa. Boć nie wiele ten warta, komu język w kołowrotku lata. To też i Mojżesz, przyjaciel Boży mówił: „*Proszę Panie... odkądeś przemówił do sługi Twego, stałem się niesposobniejszego i nierychlejszego języka*“ (II. Mojż. 4. 10). Bo i pocóż mu było mówić do ludzi, gdy czuł, że w sercu jego rozmawia z nim Pan. A jak z izby dobrze ogrzanej wnet uleci ciepło, gdy się drzwi często otwiera, lub nawet otwarte zostawia, tak i z serca ludzkiego uleci prędko skupienie i wszelka myśl święta, gdy się w częste a niepotrzebne wdajemy rozmowy. To też słusznie przestrzega pobożny Tomasz a Kempis: „*Nie wdawaj się*

w niepotrzebne rozmowy; zaniechaj próżniackich rozrywek, nie słuchaj nowinek i plotek; a znajdziesz czas obfity i sposobny do pobożnego rozmyślania. Najwięksi święci, ile mogli unikali towarzystw ludzkich a Bogu w ukryciu służyć woleli" (I. 20).

Rozważ przeto, czy twe łatwe wielomówstwo nie pozbawiło cię wewnętrznego skupienia?

2. Także dlatego milczenie pokochać należy, by nie obrażać ni Boga ni ludzi. Mówi Duch św. do nas: „*w wielomowności nie będzie bez grzechu, lecz kto miarkuje wargi swoje bardzo roztropny jest*" (Przyp. 10. 19). Czyż wam nie wiadomo, ile z powodu gadatliwości ponosi szkody: miłość wzajemna, prawda wszelka a nawet sprawiedliwość? Czyż niepohamowany język nie jest korzeniem nienawiści zajadłych, sporów szkodliwych, lub choćby tylko zarzewiem samochwalstwa. Niejeden sądzi, że rozmową swoją zyszcze serca ludzkie... gdzieżtam! Gdy cię inni słyszą, jak cudze sprawy nicujesz, jak sławę szarpiesz, jak bliźnich obsądzasz, nikomu spokoju nie dasz, jak na każdym plamki widzisz — to się strzedz ciebie będą jak ognia. Serca ci nie otworzą — owszem przed tobą zamkną. I każdy słusznie pomyśli: co ty dziś na innych wygadujesz, to za chwilę o mnie powtórzyć zechcesz. I uciekać będą przed tobą jak przed zarazą! Zapytaj

sumienia, żali już teraz twym miałkim językiem nie obraziłeś Boga i ludzi? Popraw się i pamiętaj, że tercyarz czy tercyarka, gdy są wielomowni, nie przynoszą III Zakonowi chluby, ale są jego strapieniem, hańbą i dotkliwą plagą.

3. Natomiast niejednej zasługi i cnoty nabędziesz, gdy mądre zachowasz milczenie. Pismo święte poucza nas: „*Nie bądź wielomownym w gromadzie starych* (Ekkl. 7. 15); *pierwej niż wysłuchasz, nie odpowiadaj... w pośrodku słów nie wtrącaj się... nie nie wadź się... nie gań nikogo*“ (Ekkl. II. 7. 8. 9). O gdybyśmy na te przestrogi pamiętali! Ileżby one nas nauczyły skromności i pokory, od ilu powstrzymały błędów? Umiejmyż tedy cenić i chować milczenie „*bo w uściech głupich serca ich... a w sercu mądrych usta ich*“ (Ekkl. 21. 29). Niech nam ten błogosławiony a milczący Piotr, zachęcającym stanie się wzorem.

O. Czesław, Bernardyn.

KOŚCIOŁY I KLASZTORY REG. S. O. FRANCISZKA

w ziemiach polskich.

XII. Klasztór PP. Franciszkanek w Krakowie.

Skoro tylko w Pradze w r. 1234, błogosławiona Agnieszka, córka Przemysława króla

czeskiego, zaprowadziła Franciszkanki, zaraz stało się to pobudką dla domu królewskiego w Polsce, iżby je równie na ziemi naszej zaszczepić. Przeto na prośby swej matki Grzymisławy i swej dziewiczej małżonki błog. Kingi, sprowadza Bolesław Wstydliwy Franciszkanki do Polski i zakłada dla nich klasztor w Zawichoście. W którym to roku napewne się stało, dociec dziś trudno, to tylko pewna, że już przed r. 1240 istniał ten klasztor, skoro w pomienionym roku Tatarzy straszliwie go splondrowali, mordując 58 za konnic tamże obecnych. Błog. Salomea i kilka innych dziewic zakonnych, które jej towarzyszyły, tylko swej chwilowej nieobecności w Zawichoście zawdzięczały ocalenie. Nie zaginął przeto zakon tych dziewic w Polsce, zwolna przybywały panienki najlepszych rodów w kraju — a gdy się okazało, że dalsze istnienie klasztoru w Zawichoście niezupełnie jest bezpiecznem, przeniosły się zakonnice do obronnego Grodziska koło Skały pod Ojcowem, gdzie dawny obronny zamek zamienionym został na przytułek pobożnych dziewic. Lecz i tu zaledwie 60 lat przetrwały. Coraz częstsze napady zbójeckie i niepokoje, w dodatku brak wody na tej olbrzymiej dumnie sterczącej skale, zniewoliły zakonnice, że się za inną sadybą oglądać zaczęły. A był podówczas w Krakowie kościół św. Andrzeja, zbudowany jeszcze

przez Sieciecha, wojewodę Władysława Hermana, który go jako kolegiatę oddał Benedyktynom. Benedyktyni byli przy tym kościele aż do r. 1316, poczem przybudowano doń klasztor dla zakonnic i około r. 1320 przeniosły się tu Franciszkanki z Grodziska za zezwoleniem króla Władysława Łokietka, Biskupa krakowskiego Nankiera i za potwierdzeniem Papieża Jana XXII. Skutkiem tego przeniesienia mury dawnego kościoła i klasztoru w Grodzisku poszły w zaniedbanie i ruinę, aż w końcu się rozwaliły. Dopiero w r. 1642 zakonnice krakowskie, jako dziedziczki miejsca tego, zbudowały tam mały kościółek Wniebowzięcia N. M. P., który gdy z biegiem czasu pochylił się ku upadkowi, zastąpionym został przez nowy kościół, kapliczki i posągi wystawione r. 1677 staraniem i kosztem ks. Piskorskiego, profesora akademii krakowskiej, a istniejące po dzień dzisiejszy.

Natomiast w Krakowie przy kościele św. Andrzeja zakonnice otworzyły szkołę dla dziewcząt i utrzymywały takową własnym kosztem, dostarczając z pomiędzy zakonnic potrzebną liczbę zdolnych nauczycielek. Szkoła ta trwa aż dotąd, tylko że się stosunki zupełnie zmieniły. Niegdyś bywało w tym klasztorze po sto i więcej zakonnic, dziś ledwie trzecia część tychże utrzymać się jest zdolna. Dawniej klasztor św. Andrzeja zali-



Klasztór PP. Franciszkanek w Krakowie.

czanym był do najbogatszych w Polsce, dziś skutkiem zmian politycznych i po rozgrabieniu jego mienia, ledwie drobna cząstka dawnej zamożności została. Nawet i kościół nie ostał się w całości. Tylko na zewnątrz pozostał kościół taki sam w swym prześlicznym stylu romańskim, natomiast we środku na początku XVII. stulecia niesmacznie w guście barokowym przerobionym został. Rozpoczęła się ta przeróbka jeszcze za Kardynała Jerzego Radziwiłła, któremu się zakonnice w zarząd oddały, uchyliwszy od siebie nadzór Prowincyała, a dokończoną została ta chybiona restauracya za Bernarda Maciejowskiego, Biskupa krakowskiego.

PP. Franciszkanki w Krakowie z prawdziwym pietyzmem przechowują wiele różnych pamiątek po swej świętej matce i fundatorce: błog. Salomei. Mają w misternej i bardzo bogatej oprawie relikwie błog. Salomei, mają jej oryginalny testament, przechowują z jej czasów kilka starożytnych dyplomów, zwłaszcza te, które w r. 1257 i 1262 wydał na rzecz klasztoru Bolesław Wstydliwy. Skarbiec kościelny zawiera prócz bardzo wielu starych i cennych rzeczy, także stare księgi chóralne, ręką zakonnic kreślone. W refektarzu klasztornym są portrety św. Kingi, błog. Salomei, Grzymisławy, Bolesława Wstydliwego, Kolomana i Leszka Białego, pochodzące atoli z XVII. stulecia.

Z tegoż czasu są w kapitularzu trzy szafy z malowanemi obrazami, wziętemi z życia błog. Salomei.

Lecz choć się czasy zmieniły i ubóstwo miejsce dostatku zajęło, zawsze ten klasztor był i jest przez swą szkołę i zachowywanie reguły i przez tego ducha modlitwy jakim się odznacza, pożytecznym i pracuje dla chwały Bożej i pożytku społecznego.

WYKŁAD

reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka.

(Ciąg dalszy).

Są rzeczywiście nader ważne powody, dla których ze sporządzeniem testamentu zwlekać nie należy, ani też go odkładać do ostatniej swemu życiu zagrażającej choroby. Czyż każdy bowiem przed śmiercią chorować musi? A ileż to wypadków zupełnie nagłego i nieprzewidzianego zgonu zdarza się co chwila, a częstokroć nawet w najbliższem otoczeniu naszem. Czyż możemy mieć uzasadnioną pewność, że nas śmierć nagle nie zaskoczy? Niejeden już z ludzi wychodził z rana z domu swego zdrów i wesoły, a wieczorem tego samego dnia zimne jego zwłoki spoczywały na marach. To dla nas

przestroga i upomnienie, byśmy niczego na ostatek nie odkładali, bo nikt z nas nie wie, który jest jego ostatni dzień i godzina.

A choćby zresztą z łaski Bożej ominęła nas śmierć nagła i niespodziewana, lecz takową poprzedziła choroba wcale długa — to i cóż z tego? miałżeby to być dostateczny powód do zwlekania z testamentem? Wszakże wiadomo każdemu, że każda ostatnia choroba w życiu, kończąca się śmiercią jest zawsze ciężka i jedyną jej a chwilową ulgą jest bezwzględny spokój i zaniechanie przez chorego wszelkich, choćby najlżejszych czynności. Nie jest to więc czas odpowiedni do pisania ostatniej woli, czynności na każdy sposób nużącej i denerwującej. A i to także każdemu wiadomo, że są słabości gorączkowe i tak uporczywe, że nietylko rujnują ciało, lecz przyciemniają umysł, osłabiają wolę, odbierają nawet przytomność. Chory wtedy albo nie wie co czyni, albo w najlepszym razie nie jest zdecydowanym co mu czynić należy. Wszelkim wpływom zewnętrznym łatwiej natenczas ulega — i otoczeniu, krewnym lub interesowanym powodować się daje, już to dla miłego spokoju, już to dla osłabionej własnej woli. W takich warunkach spisany testament rzadko może być słusznym i sprawiedliwym, a stąd zamiast sumieniu stać się ulgą i ukojeniem, jest raczej przykrą zmorą, grzechem i obrazą Boga. Nie mądrzy są

przeto ci, którzy spisanie testamentu do ostatniej odkładają chwili — podobni onym niebacznym żeglarzom, co to okręt wtedy dopiero opatrują, gdy już burza wątłe jego gruchocze ściany. Dlatego stokroć lepiej pójść dość wcześnie za przestrogą Pisma św.: *„rozpraw dom twój, bo umrzesz ty a nie wstaniesz żyw“* (Iz. 38. 1).

Lecz nietylko są te jedyne powody zachęcające do dość wczesnego spisania testamentu. Są i inne nie mniej ważne. Czyż nie wiadomo jak wiele nieobliczonych a złych następstw pociąga za sobą tak pod względem doczesnym jak i wiecznym śmierć bez testamentu? Wszak ci to stąd biorą swe źródło wszelkie owe niesnaski, spory, przekleństwa, bitki, procesa i włóczenia się po sądach, a tem samem poniewieranie pamięci zmarłego. To też każdy z Braci i Sióstr III. Zakonu dość wcześnie zaradzić powinien, by nie było tych smutnych następstw, płynących z braku testamentu. Sami o sobie tacy złe świadectwo by dali i jak za czasów św. Franciszka każdego takiego co umarł bez testamentu uważano poniekąd za splamionego na honorze, za infamisa, tak też i dziś, po tem tak jasnem wyłożeniu tego rozdziału reguły, uważaćby trzeba każdego umierającego bez testamentu tercyarza, już co najmniej za człeka wysoce lekkomyślnego, który Boże i ludzkie dobra rozmyślnie na szwank

naraża. Niech nam raczej przykładem i dobrym wzorem będzie błog. Jakób z Oldy, który swój testament tak zaczyna: „Ja brat Jakób z Oldy brat III. Zakonu od Pokuty Braci Mniejszych konwentu Laudeńskiego, zupełnie zdrowy na umyśle i rozumie, przy dobrej dyspozycyi i pamięci, jakkolwiek tylko nader drobną i nie wielką zdjęty jestem niemocą, chcąc jednak i pragnąc swą ostatnią objawić wolę i swem mieniem tak zadysponować i rozporządzić, by takowe po mej śmierci bez żadnych poróżnień i niezgody, przeszło i należało pomiędzy tych, do których chcę, a pozostałych po mnie, niniejszem ten czynię i ustanawiam testament czyli ostatnie swej woli rozporządzenie itd.“ Nie był wcale ciężko chory, owszem drobną tylko niemocą zdjęty, po tym pierwszym przez się spisanym testamencie żył jeszcze lata długie, lecz czuł, że mu wypada i należy dopełnić obowiązku płynącego z reguły, więc mu zadość czyni.

Nie chcąc zbyt przewlekle mówić o tym przedmiocie, resztę motywów skłaniających do wczesnego spisania testamentu już teraz króciej streszczam, lecz niemniej silnie uwagę waszą na nie zwracam.

Otóż pamiętajcie Bracia i Siostry III. Zakonu, że każdy z was spisując testament powinien pamiętać o następnych rzeczach:

1. aby w podziale swego mienia był su-

miennym i sprawiedliwym i każdego w duchu miłości i bezstronności opatrywał;

2. jeśliś dotąd tego uczynić zaniedbał, lub uczynić nie miał sposobności, to pamiętaj teraz, byś bodaj w testamencie wynagrodził wszelkie krzywdy i szkody, kiedykolwiek i komukolwiek z bliźnich uczynione, abyś przed sądem Bożym stanąć mógł bez pomsty ludzkiej na sumieniu. A wynagrodzić w ten sposób, a raczej zadośćuczynić powinieneś nietylko tym, coś ich skrzywdził na majątku, lecz i tym, coś ich oczernił na sławie;

3. winieneś także zostawić w testamencie dowody swej wdzięcznej pamięci tym, co ci w życiu służyli wiernie, w chorobie dozorowali, mienia twego strzegli;

4. wreszcie i to jest zwłaszcza w dzisiejszych czasach, bodaj czy nie najważniejsze, byś w testamencie pamiętał o duszy własnej. Że zaś wszystko w całem życiu twojem z łaski Bożej miałeś i z rąk Bożych brałeś, więc w testamencie winieneś zrobić ofiarę na kościół i zos awić na Msze święte za siebie a gdy majątek na to dozwala, to zapisać coś na szpitale, zakłady dobroczynne, stypendya dla biednej młodzieży i t. p. Rozumie się. że tego rodzaju legata nie mogą być w ten sposób uczynione, by krzywdziły twoje własne dzieci, boby P. Bogu miłym darem to nie było — lecz z drugiej strony nie spuszczaj się nigdy na dobre serca twych spadkobier-

ców, bo po twej śmierci nie bardzo będą dbali o to, by dla ulżenia twej duszy dać ofiarę na kościół lub zamówić Msze święte. Dziś każdy o siebie dba i o sobie pamiętać lubi, dusze zmarłych nie wiele go obchodzą — pamiętaj przeto sam o własnej duszy, gdy inni z łatwością o tem przepomnieć mogą.

O. Czesław Bernardyn.

KRONIKA.

Delbinisti di Durazzo (Turcya). Donosi Jego Eksc. Rafał d'Ambrosio Arcybiskup z Durazzo w Albanii i Macedonii ze zgromadzenia Braci mniejszych Reformatów.

Już rok niemal temu, jak zwiedzając mej pieczy powierzone parafie, w drodze napadły mnie nieznośne boleści w biodrach tak, że zmuszony byłem powrócić do mej rezydencyi. Od tej chwili aż do 8-go maja 1891 r. znosiłem wiele; niepodobną było dla mnie rzeczą przejść się nawet po ogrodzie. Zażywałem wiele lekarstw zewnętrznych i wewnętrznych lecz te żadnych pomyślnych nie przyniosły mi skutków. Dopiero w kwietniu t. r. rozpocząłem trzy nowenny do Matki Boskiej z Pompei, której obraz w naszej czcimy katedrze a od Tej, co nikomu jeszcze nie odmówiła Swej łaski i moje łaskawie przyjąć raczyła prośby; bo w sam dzień 8 maja, kiedy w Pompei poświęcenie kościoła uroczyście obchodzono, gdy odmawiałem św. Różaniec, boleści me nagle ustały i zupełnie odzyskałem dawne zdrowie, co jedynie Bożej Matce zawdzięczam. Otrzy-

mana łaska wzruszyła mnie niezmiernie i aby przekonać się o mem uzdrowieniu, oświadczyłem memu Wikaremu Gener., że osobiście udam się z wizytą do parafii Pizana. I w rzeczy samej 10 maja udałem się w podróż i 12 godzin przeszło dążyłem na przedsięwzięte miejsce, częścią pieszo, a częścią używając pomocy muła; pomimo ośmdziesięciu lat mego życia. Brakuje mi doprawdy wyrazów, do wynużenia wdzięczności dla Bożej Matki, która w cudownym obrazie w Vale di Pompei jest czczoną.

Nasza misya w opłakanym obecnie znajduje się stanie: przeszło cztery tysiące mych dyecezyan umiera niemal z głodu; zewsząd domagają się pomocy, a tu zasoby tak szczupłe, że trudno wszystkich zadowolnić. Ale co najbardziej mnie boli, iż dusze mej powierzone pieczy niekiedy wyciągać muszą rękę do muzułmanów, z niemałem niebezpieczeństwem utracenia swej wiary za podany kawałek suchego chleba. Módlcie się bracia, by Bóg dobrotliwy dopomódz nam raczył, a przyczyna Bożej Matki łaskę nieba na nędze nasze wyjednać nam może, byleśmy gorąco o to Ją prosili.

Wyspy Sandwich (Molokai). Kilkakrotnie już „Dzwonek“ opiewał o zasługach i pełnem heroizmu poświęceniu Ojca Damiana Devenster, co na belgijskiej urodził się ziemi, a poświęcając się usłudze trędowatych w Molokai, padł ofiarą trądu, który niedługo wpędził go w grobowe zacisze. Jego ofiara w osłupienie wprawiła wszystkich, lecz nie zabrakło krytycznych obmów protestanckich pastorów, co dyabelsko czernili heroiczną tę cnotę. Nie pozwolił jednak Najwyższy szydzić wrogom ze Swego sługi, bowiem w tej chwili, kiedy jedni natrząsali się z poświęcenia świątobliwego męża, inni stanęli w jego obronie i to tak skutecznie, że wywołało w sercach akt wdzięczności i uczczenia pamięci O. Damiana ze strony samych protestantów. Jakoż czytamy w „Illustrated London News“, że za staraniem funduszu narodowego o trędowatych, przygo-

towano śliczny pomnik w formie krzyża dla uczczenia pamięci O. Damiana. Pomnik ma stanąć w Molokai, a p. Armstrong i p. Skinner bezpłatnie ofiarowali się do przewiezienia i wystawienia tego monumentu; rząd także poświęca wszelkie na ten cel koszta i straż temuż przeznacza. Pomnik ten sporządzony z czerwonego granitu, o trzech u spodu granitowych stopniach, kosztuje blisko trzy tysiące franków. Na przodzie spostrzega się w pięknej płaskorzeźbie popiersie O. Damiana z białego marmuru, a u spodu umieszczono po angielsku następujący napis: Józef Damian de Venster, urodzony 3 stycznia 1840 r., umarł 15 kwietnia 1889. Następnie umieszczono tekst z ewangelii św. Jana: Nikt nie posiada większej miłości od Tego, co dał życie za swych przyjaciół. W końcu dodano: Ten pomnik wzniesiono na jego pamiątkę od angielskiego narodu, t. j. od protestantów.

Podziwienia godną tu zwrócić może uwagę, a nawet w zdumienie wprowadzić każdego, że dzisiaj, gdy sekty wszystkie wytężają siły, by zniweczyć księży i zakony, naród co do wrogów kościoła należy, jednemu z nich stawia pomnik dla uczczenia cnoty, która miłością Chrystusa się zowie, jakby dla pogardy i zawstydzenia tych wyznań, co poza prawą owczarnią naszego Zbawcy żyją.

Kwinto (Ekwator Ameryki). W drugą niedzielę listopada z. r. w nocy, skradziono z naszego Oratoryum szkół katolickich, dwa kielichy, trzy pateny, jednę łódkę z kadzidłem, dwa obrusy z nakryciem ołtarza i nadto dwie puszki z trzystu komunikantami. Z tych siedmdziesiąt niedługo po świętokradztwie znaleziono przy naczyniach z farbami, zdeptane i znieważone, o reszcie chwilowo niepodobna było się dowiedzieć. Poczyniono w tej mierze staranne poszukiwania ze strony władzy a wierni za rozporządzeniem biskupa, odprawili trzydniowe nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu,

z prośbą o odnalezienie naczyń świętych i sprawców świętokradztwa. Drugiego dnia nabożeństwa za Bożą łaską i niezmordowanem staraniem p. komisarza Porja, wykryto jednego ze złodziei, zaaresztowano także jego żonę, a odebrawszy klucz od jej mieszkania, urządzono bezzwłocznie rewizyę i niedługo w łóżku znaleziono piętnaście kawałków srebra, które były cząstkami z naczyń świętych i dopiero za wezwaniem biegłego jubilera poznać było można, że to masa ze skradzionych przedmiotów. Nie było to jednakże jeszcze wszystko, zauważono bowiem, że brakuje puszki i komunikantów. Zapytany o nie sprawca wyznał, że spożył św. Hostye, a naczynia włożył do framugi w murze. Komisarz ponowił poszukiwania, lecz naczynia się nie znalazły; dopiero później się dowiedziano, że żona złodzieja zaniosła je dla pewności do domu swej matki i tam w węzełku między brudną bielizną w słomie ukryła; jeden kielich, dwie pateny i jednę puszkę z kilku poświęconemi Hostyami. Komisarz nie ośmielając się dotknąć Najśw. Sakramentu, uwiadomił kolegium Tow. Jezusowego, a przełożony tegoż dla uznania Sakramentalnych Hostyj posłał W. O. Proano. Ten zimprowizował z lichego stolika mały ołtarzyk i w okoleniu światła umieścił utajonego Boga pod postaciami chleba. Gdy rozeszła się wieść o odnalezieniu św. naczyń i Pana w Najśw. Sakramencie, całe miasto zbiegać się zaczęło do chaty, która na kształt Betleemskiej stajni, mieściła Zbawcę utajonego. Najpierwsi jednakże tu byli bracia i siostry III Zakonu i takiem przejęty był naród uczuciem nabożeństwa, skruchy i ducha wynagrodzenia, że płacze, jęki, łkania słyszeć się dały dokoła, a kilka osób nawet omdlało z nadmiaru boleści, jaką odczuwali z wyrządzonej Bogu krzywdy.

Niebawem urządzono wspaniałą procesyę z taką wystawnością, że w Kwinto dotąd nie widziano podobnej: władze świeckie i zgromadzenia zakonne brały w niej udział; wszystkie ulice zapełniły się

tłumami wiernych; Jego Eksc. Arcybiskup, Kapituła katedralna, p. Paweł Herrera wiceprezydent republiki Ekwatoru, minister obrzędów religijnych, Delegat Apostolski i wiele jeszcze innych osobistości przybyło do chaty; ale że ta nie zajęłaby tylu osób, dlatego sporządzono na dworcu inny ołtarzyk i tam W. O. Caceres, przełożony OO. Jezuitów w światła okoleniu wyniósł św. naczynie z Najśw. Sakramentem. Gdy Arcybiskup wziął go do rąk, ze łzawem okiem przycisnął go do piersi, pragnąc niejako wynagrodzić zniewagę Mu wyrządzoną. Teraz dopiero zauważono, że na puszce krzyż odłamany; a gdy Jego Eksc. błogosławił obecnych, jęki tem silniejsze słyszeć się dały, a wysokiej rangi panowie z całym narodem zalani łzami padli na twarz, by Bogu Utajonemu wynagradzające dać hołdy.

Wreszcie ruszyła procesya, śpiewano psalmy pokutne i litanie, a kiedy mijano konwent OO. Bernardynów i oni przyłączyli się do procesyi, chociaż rzadko kiedy opuszczają swoje schronienie, tą jednakże razą chcieli uczestniczyć w wynagradzających aktach. Kilka stacyj poczyniła procesya a kiedy zdążyła do Oratoryum, gdzie popełniono świętokradztwo, nowe dały się słyszeć łkania w narodzie; wreszcie odśpiewano „Tantum ergo“, a po kazaniu wygłoszonem przez Jego Eksc. Biskupa Harra, umieszczono puszkę w wyznaczonem miejscu, a nazajutrz rozpoczęto powtórnie trzydniowe nabożeństwo z kazaniami i wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Nie na tem jednakże ograniczyły swą miłość dla Utajonego Zbawcy dusze, że z pełnią serc towarzyszyły Jego tryumfalnemu pochodowi; ale nawet czynem chciały okazać to, co w sercu czują, albowiem by dotykalnie niejako wynagrodzić krzywdę Bożej wyrządzoną chwale, kilka znakomitszych ze społeczeństwa osób, podarowało do Oratoryum piękny ze srebra kielich i znaczną sumę pienieżną na nabycie innych św. naczyń. Pewna znakomitej ro-

dziny sześcioletnia dziewczynka, za pieniądze przeznaczone dla niej na łakocie, kupiła puszkę na Najśw. Sakrament. — Inna jeszcze dama ofiarowała na kościelne naczynia pamiątkowe drogie kolczyki, które ze łzą w oku oderwała od uszów, w celu nabycia nowej dla schronienia Pana Utajonego puszki.

Niech nas nie zadziwia to entuzyazmowe poruszenie w Ekwatorze narodu, bowiem tam istnieje prawa i gorąca wiara i miłość dla Boga, a kto miłuje, to podobno żaden czyn dobry trudno mu nie przychodzi. A że prawdziwie serca tej narodowości goreją Bożą miłością, ztąd wnosić można, że całą republikę Ekwatoru — pomimo wysileń i przeszkód masoneryi — zaofiarowano opiece Boskiego Serca Jezusa i dla tegoż Najśw. Serca kosztem rządu olbrzymi i wspaniały budują kościół na jednem z wybitniejszych miejsc miasta Kwinto, ktore stolicą Ekwatoru się zowie.

Oyo (Afryka). Już to najgorsza rzecz, kiedy narodowość jakaś nie przestaje nieprzyjacielowi rodu ludzkiego składać usług, że zaś temu służyć nie do smaku, dowiedzieć się można od narodu afrykańskiego, co pod jarzmem jeszcze szatana jęczy. W. O. Józef Barbaglio powiadamia nas o stołecznego miasta Oyo mieszkańcach i o ich opłakanym stanie. Czczą oni jeszcze — powiada — za bogów: góry, drzewa, lasy; składają tamże ofiary z mąki, zboża, gawiedzi i bydła; ale co najgodniejsze opłakania że tym nierozumnym tworom niekiedy z ludzi składają ofiary. Niedawno widzieliśmy tak zwaną próby ofiarę. O, okropne to doprawdy widowisko! Przyprowadzili najprzód dwóch ludzi pod obecność króla, związanych razem i bez żadnej innej ceremonii wrzucono ich w dół, już poprzednio na to przygotowany i tak pogrzebano ich żywcem. Kobiecie jednak, którą tu także stawiono, coś innego dostało się w udziale. Najprzód ją związali i podali pod dzielne objęcia dwóch murzynów, gdy tymczasem z tyłu kapłan bożyszczów zwany powszechnie s t r y g o n e m, za-

czął ją bić okropnie żelaznemi prętami tak długo, dopóki nie wyzionęła ducha. Lecz ażeby cud tem był oczywistszy. kazał podnieść ją z ziemi, pozwalając sobie jeszcze nowych uderzeń, które jakky grad padały na jej skronie, dopóki mózg nie pokazał się widzom. Teraz dopiero wrzucono ją do dołu i zakopano. Na miejscu trzech mogił zbudowali chatę zwaną kaplicą, gdzie nikomu prócz s t r y g o n a wchodzić nie wolno, tam bowiem tenże — jak powiadają — odbiera od żyjących wiecznie pod ziemią ofiar, wyrocznie, te oznajmia narodowi, przepowiada n i b y rzeczy przyszłe i t. p. błazeństwa Wiele jeszcze innych śmiesznych panuje tu zabobonów, które z roztropności pomijamy, to tylko dodajemy, że tu każdy z życiem i zdrowiem niepewny we własnej chacie. Przywileje bowiem króla rezydującego w Oyo są takie, że osoby należące do jego rodziny, wyjęte są z pod wszelkiego innych tyczącego się prawa i nikomu ich karać nie wolno; a że tu familia królewska nie w takich rozkoszach żyje, jak w krajach ucywilizowanych, dlatego umieją oni korzystać ze swych przywilejów: bo mianowicie nocą palą chaty biednych mieszczan i grabią co się im tylko pod rękę nawinie: dlatego pożary tu bardzo częste, a naród w niedostatku nietylko moralnym, ale często i materyalnym zostaje.

Tutejsi bałwochwalcy szczególniejszą czcią zmarłych otaczają, a co szczególniejsze, grzebią ich we własnych domach; zwłoki ubierają złotem i jak najlepszym strojem; składają im jakby w darze konie, niewolników i t. p., których palą w przekonaniu, iż tam na drugim świecie przymnożą im tem chwały, a pogrzebiny zwykle kilka trwają miesięcy; każdy z rodzeństwa obowiązany jest opłakiwać zmarłego, a przytem jeść i pić do syta; niektórzy udają jakby ducha tego, co opuścił towarzystwo ludzkie.

Błagajmy, o błagajmy gorąco Boga o nawrócenie tych istot obłąkanych, co pod dyabła jęczą jarzmem,

ażeby Duch święty otworzył ich serca na ewangeliczne prawdy i ażeby wysilenia synów św. Franciszka, pomyślny odnieść mogły skutek.

Z Czarnowąsu na pruskim Szląsku piszą nam: „W każdym numerze „Dzwonka“ nawołujecie nas Ojcze, by tercyarze odznaczali się życiem pobożnem, prawdziwie chrześciańskiem i aby w nas odżyły cnoty stare, a duch gorącej wiary i nabożeństwa by nas przenikał. Otóż chętnie staramy się iść za głosem i radą Waszą i niech Wam Pan Jezus płaci, że tak o zbawienie nasze dbacie. A teraz Wielebny Ojcze posłuchajcie cośmy zrobili, a gdy Wam się zda, to wydrukujcie ten listek w miłym „Dzwonku“. Jeszcze w r. 1890 przybyło nas kilku tercyarzy do Krakowa na odpust św. Stanisława. Nie mogliśmy się dość nacieszyć kościołami krakowskimi, i odpustami, jakie tam są i tem nabożeństwem przepięknem, które w każdym kościele się odprawia. Zwiedziwszy już inne kościoły, z kolei zaszliśmy na Kazimierz do kościoła XX. Augustyanów. Tu po raz pierwszy w życiu dowiedzieliśmy się, że istnieje bractwo Najświętszej Panny Dobrej Rady. Coś nam w duszy mówiło, aby się do tego bractwa zapisać, więc zapisaliśmy się. Potem nam poradzono, byśmy poszli do furty PP. Augustyanek, tam do kraty zeszła do nas Przełożona klasztoru i tak nam ślicznie opowiadała o onej Matce Bożej Dobrej Rady, żeśmy z wielką pociechą na duszy odeszli. Za powrotem do domu opowiedzieliśmy swoim o tem bractwie, a tak to się wszystkim upodobało, że zaraz prawie wszyscy tercyarze i dużo innych pobożnych osób to bractwo zapragnęło posiadać. Zobaczyłem w tem wyraźny palec Boży, więc gdy już więcej jak 400 osób się zapisało, uradziłem z innymi braćmi, by sprowadzić z Krakowa obraz Matki Bożej Dobrej Rady. Dopomogła nam w tem wspomniana już Przełożona Wielebna Matka Weronika Sikora i zamówiła u artystki krakowskiej pani Meleniewskiej żądany obraz. Po serdecznem oczekiwaniu przybył

nam takowy, a bardzo piękny i do duszy mówiący. Kochany nasz ks. Proboszcz Augustyn Swiętek pozwolił nam go umieścić w ołtarzu po prawej stronie naszego kościoła i w dniu 1 kwietnia 1891 uroczyście po nieszporach poświęcił. Tegoż samego miesiąca w uroczystość Najśw. Maryi Panny Dobrej Rady pięknie ubraliśmy ołtarz i obraz, a tego roku na tęż samą uroczystość jeszcze wspanialej przyozdobiliśmy obraz naszej ukochanej Matki Dobrej Rady. Piszę do Was Ojcze o tem wszystkiem, bo aż się dusza raduje, gdy człowiek widzi, jak to dzieło, co z tercyarzy wyszło, pięknie się rozwija i rośnie. Tego roku na nabożeństwie byli już nietylko miejscowi, ale i obcy, a nawet przyszli ludzie z Opola. Niechże się na wieczne czasy krzewi to nabożeństwo do Matki Bożej Dobrej Rady, a póki my żyjemy, to się będziemy co możności starać, by zawsze rosło. A to tembardziej, że przez przyczynę tej Matki Bożej Dobrej Rady, ludzie tutejsi dużo cudu i łask doznają. Ktoby chciał do tego bractwa się zapisać, niech się uda do Sióstr Augustyanek w Krakowie osobiście lub pisemnie, a kartę przyjęcia otrzyma. Te Siostry zakonne pragną wystawić przy swym klasztorze osobny kościół Matki Bożej Dobrej Rady i zbierają wszelkie choćby małe ofiarki i każdego do księgi fundatorów wpisują, za których gdy kościół stanie w każdą pierwszą niedzielę miesiąca odprawiać się będzie uroczysta wotywa i całe zgromadzenie za swych dobrodziejów modlić się będzie. To Wam donoszę, abyście wiedzieli. A teraz prosimy Was Ojcze i wszystkich Braci i Siostry III Zakonu, byście się za nas modlili do Boga. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

P. P.

Z Rud (na Górnym Szląsku) donoszą nam: Wielebny Ojcze! Żal nam serce ściska, gdy czytamy w „Dzwonku“, jak się to tu i ondzie III Zakon rozszerza. U nas nic już od trzech lat, choć jest moc wielka młodzieńców i dziewcząt nikt się nie

zgłasza, bo ich kto zachęcić nie ma. Dawniej było więcej księży to i tak mieli wiele do czynienia, teraz ks. Proboszcz sam, choć jest Dyrektorem III Zakonu, nie może podołać wszystkiemu, i co najważniejsze to robi. Powiadają tu u nas ludzie, że rząd pruski pozwolił wrócić zakonom, a zwłaszcza OO. Kapucynom. Dałby to Bóg, żeby się w tych stronach osiedlić mogli, toby wspólnemi siłami może zapobiegli temu nieszczęściu, co się tu w Rudach pomiędzy młodzieńcami rozwija, że tylko po nocach chodzą a na muzyki chętnie biegną, a tak sprzedają swoją niewinność i czystość serca czartu piekielnemu. A wódka także niemałą odgrywa rolę. Daj Boże aby się to wszystko jakoś odmieniło i na dobre obróciło.

W Olszówce w dzień św. Franciszka Serafickiego, t. j. 4 października b. r. przyjęła habit III Zakonu Regina Niżnik, dziewczyna.

Siemianowice (Górny Szląsk). W roku 1889 został u nas zaprowadzonym III Zakon S. O. N. Franciszka, a Dyrektorem został sam ksiądz proboszcz A. Schwieder, za co mu zawsze pokorne składamy dzięki, a Boga prosimy, by mu był zapłatą iście wielką. Tercyarze nasi w każdą niedzielę i święto zostają po nieszporach w kościele i śpiewają wspólnie oficyum, a w pierwszą niedzielę miesiąca bywa zgromadzenie. Dnia 5 czerwca t. j. w drugi dzień Zielonych Świątek mieliśmy radość wielką, gdyż 28 osób przyjęło III Zakon a 18 złożyło św. profesyę. Razem jest nas tercyarzy 150 osób. Oby tylko Bóg miłosierny zachował to zgromadzenie nasze od wszelkiego złego, a raczył nas obdarzyć łaskami i błogosławieństwem dla chwały Swojej a pożytku dusz naszych. Polecamy się waszym modlitwom bracia i siostry III Zakonu.

NEKROLOGIA.

W Haczowie umarła dnia 14 października 1892 Maryanna Anna Szmyt zaopatrzona św. Sakramentami. W r. 1891 w dzień Wszystkich Świętych przyjęła habit III Zakonu, profesyę zaś złożyła już na łożu śmiertelnem. Ś. p. zmarła odznaczała się cichą pobożnością i wielkiem miłosierdziem ku ubogim. Pochodziła ona ze zacnej i pobożnej rodziny — brat nieboszczki jest obecnie Prowincyałem zakonu OO. Kapucynów. Polecamy jej duszę świętym modlitwom na zgromadzeniach miesięcznych Braci i Sióstr III Zakonu.

„Te Deum laudamus".

Z niniejszym poszytem „Dzwonka" ósmy rocznik dobiega kresu swego. Wielka to łaska Boża, że pisemko to skromne umiało sobie zjednać serca ludzkie i znaleść przystęp i pod dach kapłański i do warsztatu rzemieślniczego i pod strzechę wieśniaczą; że je czytają i w miastach i na wsi i chętnie do ręki biorą. Niech Bogu za to będzie chwała na wysokości, któremu z pełnej piersi wołamy:

„Te Deum laudamus!"

W chwili gdy „Dzwonek" wychodzić począł, było jego zadaniem szerzyć znajomość III Zakonu i tej przewybornej reguły tercyarskiej, która ma moc i siłę dokonywania przemian społecznych Czy „Dzwonek" zadaniu temu odpowiedział należycie — nie do nas ocenienie należy. ale to zaznaczyć się godzi, że znowu w tym roku powstały liczne nowe, a kanonicznie zaprowadzone rodziny tercyarskie, wczemeśmy chętnie pośredniczyli i radzili, a za to rozszerzenie III Zakonu niech także z głębi duszy pełną piersią płynie pieśń:

„Te Deum laudamus!"

Godzi się też tym także podziękować, którzy w pracy przy „Dzwonku" byli serdeczną pomocą,

zdrową radą, pokrzepieniem i poparciem. A więc w pierwszym rzędzie Bóg zapłać P. T. Duchowieństwu, które zrozumiało w całej pełni wielkie zamiary i cele obecnego Papieża, jakie tenże łączył zawsze i łączy z rozrodzeniem tercyarstwa wśród ludzi i coraz więcej popiera rozwój III Zakonu. Bóg zapłać też tym poczciwym i przywiązanym do nas tercyarzom, którzy ze wszystkich stron prostemi słowy dziękują nam za wydawnictwo „Dzwonka“ i z głębi duszy zagrzewają do dalszej na tem polu pracy. Takich listów z uznaniem i zachętą mamy już dziś setki liczne i to właśnie jest wielką osłodą tych różnych trudności i braków, jakie spływają na nas z nieregularnego nadsyłania prenumeraty. A że tę zachętę jako dar Boży cenimy, przeto ścieląc się u stóp zmiłowania Pańskiego z prośbą o dalsze błogosławieństwa, za te wszystkie dotychczasowe dary i łaski z wdzięcznego serca wołamy:

„Te Deum laudamus!“

BIBLIOGRAFIA.

Już w poprzednim numerze „Dzwonka“ donosiłem Wam, że wyszła mała książeczka pod nazwą Officyum tercyarskie. Obecnie podaję Wam cenę:

Officyum nieoprawne	— złr.	— ct.
„ oprawne w płótno	— „	— „
„ „ „ i złoc. brzegi	— „	— „
„ „ w szagryn	— „	— „
„ „ „ i złoc. brzegi	— „	— „

Nabyć można za pośrednictwem „Dzwonka“ III Zakonu.

Donosimy Wam też, że nowy nakład reguły III Zakonu i konstytucyi Ojca świętego Leona XIII. już wyszedł, a zawiera w sobie świadectwo przyjęcia i profesyi. Jedna regułka kosztuje 4 centy; sto regułek 3 złr. Nabyć można tylko za pośrednictwem „Dzwonka“.

OD REDAKCYI.

Ze względu na zbliżający się koniec roku i potrzebę uregulowania rachunków, prosimy nader uprzejmie o nadsyłanie zaległej prenumeraty. Przytem powtórnie naszych prenumeratorów ostrzegamy, by posyłając pieniądze adresowali wyraźnie: „Redakcya Dzwonka III. Zakonu w klasztorze OO. Bernardynów“ — gdyż jest drugie pisemko w Krakowie, lecz wcale nie tercyarskie o podobnej nazwie, i ztąd liczne pomyłki się trafiają.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc grudzień nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 18 listopada 1892.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 4800.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 18 listopada 1892.

(L. S.) *† A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc grudzień.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o. . tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **C.** *S. Eligiusza bisk. Wszystkich Świętych trzech Zakonów Ś. O. Franciszka.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P.** *S. Bibianny. Dzień zaduszny terc.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S.** *S. Franciszka Ksawerego.* O skupienie duszy.
4. **N. 2. Adw.** *S. Barbary, bł Franciszka i tow. męczen. 1623* O opiekę P. Jezusa nad Zak. św. Franciszka.
5. **P.** *S. Piotra Chryz., bł. Humilisa z Bisignano 1637.* O rozszerzenie III Zak.
6. **W.** *S. Mikołaja.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S.** *Wigilia. S. Ambrożego.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C. Uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P.** O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Leokadyi, bł. Elżbiety Waldsech III Z. 1420.* O nawrócenie błądzących.
10. **S.** *N. M. P. Loretańskiej.* O światło w wątpliwościach.
11. **N. 3 Adw.** *S. Damazego.* O spokój duszom zmarłych.
12. **P.** *Znalezienie ciała S. O. N. Franciszka 1820.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **W.** *S. Łucyi, S. Bartolusa, proboszcza z III Zakonu 1428.* O zdrowie.
14. **S. Such.** *S. Nikazego, bł. Delfiny de Glandeves 1360* O różne doczesne dary.
15. **C.** *S. Ireneusza.* O ducha pokory św.
16. **P. Such.** *S. Euzebiusza.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S. Such.** *S. Adelajdy.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 4 Adw.** *S. Łazarza.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Nemezyusza, bł. Konrada z Offidy 1306.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Teofila.* O nawrócenie pijaków.
21. **Ś.** *S. Tomasza.* O spokój duszy.
22. **C.** *S. Zenona, bł. Jana od Pokoju 1427.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Wiktoryi, blog Mikołaja Faktora 1583.* O wytrwałość we wierze.
24. **S.** *Wigilia. S. Adama i Ewy.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. Boże Narodzenie.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P. Ś. Szczepana.** O dobrą spowiedź.
27. **W.** *S. Jana Ewang.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **Ś.** *SS. Młodzianków.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C.** *S. Tomasza* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Sabina.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **S.** *S. Sylwestra.* O zbawienie duszy.

